

# Powracające motywy

Jest to muzyka pełna wigoru, trzy różne podejścia kompozytorów do góralskich źródeł. Na wieczór baletowy „Tryptyk polski” w Teatrze Narodowym w Warszawie składają się „Harnasie” Karola Szymanowskiego, „Powracające fale” Mieczysława Karłowicza i „Kzesany” Wojciecha Kilara. Najwcześniejszy jest poemat symfoniczny „Powracające fale”, którego prawykonanie odbyło się podczas koncertu kompozytorów w Berlinie w roku 1907. Treść poematu sam kompozytor określił tak: „Wśród gorzkich myśli człowieka targanego niemiłosiernie przez los i dobiegającego już do końca dni swoich, odżywa nagle wspomnienie wiosny życia, opromienionej słonecznym śmiechem szczęścia”. Na scenie jest

tylko duet. To bardzo udana prapremiera baletowa. Znamienne, że w partyturze Szymanowskiego jest aż dziewięć cytatów z góralskiej muzyki. Sukcesem stało się wystawienie „Harnasiów” w Operze Paryskiej w roku 1936, w choreografii Serge’a Lifara, który też wystąpił w roli Harnasia. Warto wspomnieć, że scenografem inscenizacji warszawskiej w roku 1938 była Zofia Stryjeńska. To balet wieloosobowy z imponującymi chórami, rozmieszczonymi w Teatrze Narodowym także na balkonach. Z wielkim dynamizmem pokazał folklor podhalański jeden z naszych największych kompozytorów współczesnych, dobrze znany także za granicą. „Kzesany” Kilara, poemat symfoniczny popisowy dla orkiestry, powstał w roku 1974. Niezapomnianą prapremierę choreograficzną utworu nazwanego tak trafnie w Paryżu manifestacją

wolności, zrealizował Conrad Drzewiecki z Polskim Teatrem Tańca. A sam kompozytor swój ówczesny nastrój określił w jednym zdaniu: „Gwizdzę na wszystkie awangardowe obowiązki i napiszę utwór taki, na jaki mam ochotę”. Dodajmy, że program zawiera szczegółową analizę „Kzesanego”,

pióra Joanny Wnuk-Nazarowej (obecnej minister kultury). Odmienne stylistycznie utwory zespolił choreograficznie Emil Wesołowski, a młody scenograf słowacki Boris Foltyn Kudliczka współgra plastyczną wyobraźnią z nastrojem baletów.

*Doskonała Elżbieta Kwiatkowska  
w „Powracających falach”*

Fot.: Juliusz Multarzyński

